



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicz kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 10 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

WESTALKI.

Świat starożytny, który podziśdzien rzucił czar zaklęty na dusze pilnych swych badaczy, niezmiernie bodaj tak rzewnie do wyobraźni nie przemawia i uwagi nie przykuwa, jak instytucją Westalek w dawnym Rzymie. To też gdy w Grudniu 1883 r. umiejętnie zarządzane poszukiwania archeologiczne dokopały się w Mieście Wiecznym szczątków i śladów *Atrium Vestae*, siedziby dziewięciu poświęconych Weście, kędy, aż do upadku rzymskiego cesarstwa, żadne ludzkie spojrzenie się nie wdarło, niebawem wzruszenie ogarnęło archeologów, a wrócić i mniej powołany ogół żywo się zajął pamiątkami objaśniającymi tajemnicze przeznaczenie kapłanek Westy, w których pogaństwo miało pierwsze przecucie wysokiej ceny dziewictwa. Rozpierzchnięte w rocznikach historii rysy uzupełniły się plonem wykopalisk, a że rzymskie głosy nigdy nie są nieme, wyłonił się z ziemi skarb wiadomości rzucających pełne światło na życie i zadanie Westalek. Wystarczy tu wspomnieć, iż w ciągu sześciotygodniowych poszukiwań, prowadzonych bezpośrednio po rozpoznaniu miejscowości, wydobyto piętnaście marmurowych postumentów z napisami sławiącymi cnoty tyłuż *Vestales Maximae*, przełożonych siostrzanego związku kapłanek, jedenaście posągów naturalnej wielkości, dziewięć znacznych ułamków podobnych figur, dwadzieścia siedm popiersi, pięć historycznych napisów odnoszących się do wypadków publicznych, osmset trzydzieści cztery srebrne monety, jedną złotą, mnóstwo drobnych przedmiotów i liczny poczet filarów z *breccia corallina* i *breccia di Egitto*, najkosztowniejszych marmurów starożytnych.

Wobec tych cennych szczątków wyobraźnia zapalała się gorączką i snuła nić przeszłości,

ożywiając owe ciche rumowiska dawnym ich przeznaczeniem i życiem. Zaczem rozbudzonej fantazyi zdało się widzieć w tych hallach i portykach białe postacie dziewięciu w śnieżnych szatach, wybranych spośród patrycyatu rzymskiego, aby strzedz ognia świętego i skarbów rzeczypospolitej, aby przechowywać tajemnice stanu i dokumenta cesarskie, aby jakiś wyższy, uczczony sprawować urząd, a za najmniejsze przewierstwo tak straszna odbierać karę i odbywać pokutę, że owa surowość, nader rzadko w ciągu jedenastu wieków zastosowywana, dodaje jeszcze uroku pamięci Westalek i usprawiedliwi wobec czytelnika naszą próbę zapoznania go z tą najponętniejszą starożytności Rzymu instytucją i związkiem. Korzystamy tu z najnowszych odkryć i najświeższych prac archeologicznych.

Kult Westy był jednym z najdawniejszych w Starożytności, łącząc się z czią ognia, otrzymywanego w przedhistorycznych czasach za pomocą mozolnego tarcia dwóch suchych drzewa kawałków, aż do wykrzesania z nich iskry ożywczej. Zaczem zdobyty z trudnością płomień utrzymywano wieczyste, oddawając pielęgnowanie domowego ogniska młodemu dziewczętom, nie uczestniczącym w łowach, ani też nie wychodzącym za rodzicami i braćmi na pastwiska, gdzie trzody zapędzano.

Gdy nad Tyber z Alby przybyli pasterze założyli trwałą, bo do wiekistości powołaną osadę, wnet zajęli się i ustaleniem ognia i uregulowaniem służby Westy, której ślady giną w dziejowym pomroku, i snadź odrazu ściśle zakreślonymi zostały. Nigdy, ani przed skończonym szóstym rokiem, ani też po dziesiątym, nie wolno było dziewczynki obierać na kapłankę ognia. Wymagano dalej, aby rodzice wybranej byli oboje przy życiu, należeli do warstw wolnych miasta obywateli, nieskazitelnie pędzili życie. Niezgoda małżonków wystarczała, aby odtrącić ich córkę od ołtarza bogini. Kandydatka musiała się także wykazać z do-

skonałego fizycznego zdrowia i budowy. Najmniejsza ułomność, słabość wzroku, trudność wymowy, starczyła, aby odsunąć dziewczynkę od zaszczytnego wyboru.

Liczba Westalek ograniczała się na sześciu. Dopóki śmierć nie zrobiła próżni w ich poczie, o żadnym nowym wyborze mowy być nie mogło. Senat stanowił o zastępstwie i potwierdzał przez siebie dokonaną elekcyę. Zaledwie ta urzędowo przeprowadzona została, wiedziono wybraną w progę *Atrium Vesty*, gdzie następowała ceremonia jak wraz podobna do zakonnych obłóczyn. Naprzód obeinano włosy przysposobionej ofierze, zawieszając je na świętym drzewie zwanem *Lotos capillata*, które już za Pliniusza pięciowiekową chlubiło się starością. Następnie przybierano dziewczynkę w białe, powiewne szaty i odbierano od niej śluby. Traciła wraz dotychczasowe swe nazwisko, aby otrzymywać miano: *Amaty* czyli ukochanej. Śluby te jednak obowiązywały prawnie tylko na lat trzydzieści, i każda trzydziesto- lub czterdziestoletnia Westalka mogła opuścić służbę bogini, wrócić do świata, a nawet w małżeńskie wstąpić związki. Owo trzydziestolecie zobowiązujące rozpadało się na trzy równe okresy: rzekomego nowicyatu, czynnej służby, a nareszcie nauczania młodszych od siebie. Najstarsza z grona dziewięciu otrzymywała tytuł „wielkiej Westalki”, *Vestalis maxima*. Posąg jednej z takich przeorysz z gromadzenia, odkryty przy końcu 1883 r., jak wraz daje nam poznać istic zakonny strój głowy kapłanek, pierwowzór welonów ostonających podziśdzien czoło dziewięciu Bogu poświęconych.

Atoli pogaństwo, ceniąc czystość kapłanek, nie zdobyło się nigdy na dozgonne śluby, nie marzyło o dożywotniej czystości. Cnota ta, na gruncie chrześcijańskim najpiękniejsze wydająca kwiaty, nie mogła się, oczywiście, rozwinąć wśród czieli bogów dających przykład najwyższej rozpusty. Westalki wszelako bardzo rzadko korzystały

z przywileju opuszczania po latach trzydziestu służby i progów świątyni, korzyści bowiem i zaszczyty im zawarowane przerastały wszystko, coby im powrót do świata mógł dodać i zapewnić. A najpierw, były one niezmiernie bogate, bądź skutkiem zbiorowych dostatków instytucyi, bądź z dochodów osobistych, naznaczonych im przez rodzinę własną lub władzę państwa. Dalej nie podlegały w niczem pospolitego prawa ustawom. Przyznawano im honorowe miejsca w cyrkach, amfiteatrach i teatrach. Cesarzowa wśród nich zasiadała podczas igrzysk. Używały też wyjątkowego prawa jeźdźstwa powozem po ulicach Rzymu, kiedy inne panie, co najwięcej, w lektykach z miejsca na miejsce się przenosiły. Westalki też własną posiadały stajnię i nie potrzebowały wynajmować koni. Na uroczystościach publicznych i obrzędach naczelną odgrywały rolę, pokrapiały wodą kamienie węgielne nowych gmachów, otwierały pochody i processy, krocząc wśród córek i synów patrycyatu rzymskiego. Cesarzowie w ich ręce składali testamenta swoje i papiery państwowe. W czasach zamieszek lub wojny nieraz Westalki sprawowały poselstwa pokoju lub rozjemcze zajmowały stanowiska. Karano śmiercią każdego, co śmiało obrazić Westalkę, a w zamian wystarczyło skazańcowi, prowadzonemu na śmierć, spotkać po drodze kapłankę, aby natychmiast być ulaskawionym. Dalszym a najrzadszym przywilejem, dozwolone było Westalkom spocząć po śmierci w obrębie Miasta Wiecznego, zamiast w położonym za murami cmentarzysku szukać mogiły. Niestety! podziśdzień nie udało się odnaleźć miejsca, gdzie grzebano kapłanki Westy, i tego jednego nam braknie do uzupełnienia wiadomości sownicie promieniejących z rozkopanego gruntu starej Romy. Jakieżże żniwem inskrypcyi uwieńczyłoby się odkrycie jakiego *kolumbaria* wyłącznie zapewnionego prochami Westalek! A w zamian tytu korzyści i tak wyjątkowego położenia czegoż żądano po wybranych siostrzycach? Czystości obyczajów i życia, ścisłego przestrzegania reguły zakonnej przez lat trzydzieści. Wszelkie drobniejsze nawet przestąpienie tej reguły karane być miało chłostą, cięższe zaś—śmiercią straszna, głodową, żywym w grobie zamurowaniem.

Mnogie wszelako środki ostrożności usuwały pokusy i osłaniały enotę poświęconych dziewic. Nie godziło się żadnemu mężczyźnie przekraczać progu Atrium, nawet lekarzom wstęp był zabroniony, jakkolwiek ich pomoc mogła się stać konieczną. Zaledwie która z Westalek zachorowała, przenoszono ją pośpiesznie do domu rodziców lub pod opiekę zaufanej matrony, która ściśle odtąd czuwała nad nią i śledziła zachowanie się doktorów. Gdy mrok nocy zapadał, nie wolno było żadnemu mężczyźnie przybliżyć się do świątyni Westy. *Pontifex maximus*, arcykapłan, pilną rozciągał opiekę nad enotą sześcioro dziewczyńskich. Rzadko też kiedy pojawia się w rocznikach historii ślad upadku Westalki i wymierzonej nad nią kary. Bywała ona straszliwa, jak widzimy między innymi z opisu Plutarcha. Zaledwie śledztwo zostało ukończonem a wyrok wydanym, obdzierano nieszczęśliwą z szat kapłańskich, a sędziowie własnoręcznie ją chłostali. Poczem widziano ją poza bramę miasta zwaną *Porta Collina*, aby na polu Serwiusza Tulliusza dokonać wymiaru sprawiedliwości: „Zgotowana tamże krypta pisze Plutarch, małym otworem pozwala po drabinie do wnętrza swego zstąpić. Tam znajduje się posłanie, lampka zapalona, nieco mleka, chleba i wody. Nieszczęsna a występna przywożą tutaj na żałobnym zakrytym wozie, okrywając ją całunem, aby nikt jej rozpaczy nie widział. Postępuje za karawanem smutny tłum krewnych i przyjaciół. Rozstępuje się pospólstwo na widok żałobnego orszaku; nie słychać żadnego głosu ni szmeru, lzy płyną z wszystkich oczu. Niepodobna sobie okropniejszego wystawić obrazu: całe miasto zdaje się być wstrząśnione smutkiem i grozą. Wóz stawa nad otworem, arcykapłan krótką szepce modlitwę, wznosząc ramiona w górę, zanim nieszczęśliwą na wieki pożegna. Towarzyszy jej aż na pierwszy stopień drabiny i odwraca się gdy skazana nikt nie w żywym grobie. Zaledwie zstąpiła na dno, cofają drabinę, pieczętują otwór, zasypując zworny kamień ziemią, dopóki poziomem

nie zrówna się z wałem, i wszelki ślad eksekucyi się nie zatrze”.

Bywało, niewinną ofiarą samowola cesarzy w ten sposób gubiła. Między innymi szaleństwami Domicyan zamarzył o uświetnieniu swego panowania zagrzebaniem Westalki. Znalazł się fałszywy świadek, aby zgubić Kornelią, przełożoną zgromadzenia. Daro przysięgała, iż jest niewinna, daro całym życiem stwierdzała nieposzlakowaną cnotą; Domicyan, nielegalnie zwoławszy sądy, rozkazał na niej spełnić wyrok śmierci. Czego, okrom świętego ognia, strzegły Westalki w świątyni Bóstwa? odgadnąć dziś trudno, a w racy *sacra quaedam* lub *sacra fatalia* nie nas nie objaśniają. Co najwięcej, domyślamy się, iż to *Palladium*, rękojmia wielkości i zachowania Rzymu, musiało się składać z drobnych przedmiotów, skoro uciekając przed pożarem, Westalki unosiły z sobą relikwie rzymskie, skarb rzeczypospolitej, w naczyniach z terrakoty.

Usuując gruzy z *Atrium* Westy, kierownik archeologicznych poszukiwań, uczony Lanciani odsłonił między innymi podwaliny ośmiokątnego przybytku, najwyraźniej rozebranego z umysłu, zanim reszta budowy zawałała się pod naciskiem czasu i zamachami barbarzyńców. Domyślać się można, iż tu się znajdowało niegdyś święte świętych miejsce, *penetralia*, strzeżone do końca przez Westalki, które, gdy wybiła godzina rozproszenia i zniesienia kultu Westy, własnoręcznie chyba zwały jej oltarz, rozebrały tajny przybytek i spalić musiały świętości oddane im w pieczę, skoro nigdzie żaden ich ślad się nie ostał, i nie się z nich nie zachowało.

Pańską zresztą siedzibę posiadały kapłanki. Gmachy *Atrium* Westy pokrywały przestrzeń na około 60.000 stóp kwadratowych, z jedyneimi drzwiami i wejściem, za któremi ścisła zaczynała się klawizura. Atrium czyli sala środkowa tak jest olbrzymią w porównaniu z resztą gmachu, iż nie dziw, że nazwę na cały rozciągnięty budynek. Odnajdujemy tu pierwowzór wszystkich na świecie klasztorów, zastosowanych do potrzeb osób żyjących w ścisłym zamknięciu, a więc potrzebujących powietrza, światła i ruchu. Za nim, około dziedzińca, obiegały krużganki, oparte na marmurowych kolumnach z najcenniejszego wyciosanych materyału. Ztamąd wchodziło się do *Tablinum* czyli sali recepcyjnej, opatrzonej sześcioma pobocznymi izdebkami, a ozdobionej podobnie marmurową posadzką i wykładaniami. W ciasnym opodal podwórku odnaleziono ślad pieców ogrzewających całą budowę, dalej młyn używany do mielenia ziarna na ciasto odświętne, które Westalki własnoręcznie wypiekały na święto Luperkaliów. Szczałki schodów wiodących do sypialni Westalek prowadzą do istnych celek zakonnych, o skromnych rozmiarach, z których każda własną posiada łazienkę.

Westalki przetrzymały wszystkie bodaj instytucje upadającego bałwochwalstwa, i kryły się jeszcze w swem Atrium, gdy już oddawna nad miastem siedmiu pagórków jaśniał zwycięzko krzyż chrześcijański. Wszakże podboje nowej wiary dotrzeć chyba musiały do samych progów świątyni Westy, jeśli się nie mylą przypuszczenia archeologów i uczonych badaczy tych szczątek. Odsłonięto tu między innymi postument znikniętego posagu, upamiętniającego Wielką Westalkę, której cnoty, czystości i głęboką znajomość wiary sławił napis ryty w kamieniu. Ów napis w całości się zachował, okrom samego nazwiska uwiecznionej marmurowym społeczeństwach hołdem. Widocznie jej imię zostało starannie wyskrobane i została się zaledwie naczelną onego litera C... najwyraźniej musiało tu więc nastąpić potępienie pamięci *damnatio memoriae*, i to u schyłku pogańskiego świata, między rokiem 364, datą wzniesienia pomnika, a 394, który był ostatnim bytu starodawnej instytucji. Opierając się na hymnie chrześcijańskiego poety Prudencyusza, opiewającego, iż „Claudia, dziewica Westalka do przybytków chrześcijańskich wstępuje,“ domyślają się uczeni, iż owo C.... zachowane jedynie z mściwie wymaganego nazwiska, odnosi się do Westalki Claudii, która do nowej przystąpiła wiary. Cały dramat, godzien pióra autora *Faboli*, rozwija się tu przed nami wobec wymownego zamachu ko-

nającego pogaństwa, które co dopiero sławiło kapłankę:

Ob meritum Castitutis
Pudicitiae Atq. in Sacris
Religionibusque
Doctrinae mirabilis,
C..... E. V. V. Max.

Wiadomo, iż starożytni bogowie nie od razu ustąpili przed zwyciężkami Konstantyna *labarum*. Dekreta cesarskie, znoszące fałszywe obrzędy i instytucje, nie były przeprowadzone bezwzględnie: okazywano cierpliwie wobec pogańców tolerancją. Ci zaś raz po raz sztuczną reakcją i ożywieniem gasnącego kultu usiłowali sprowadzić, aż w końcu Teodozjusz II, zwyciężywszy słabego i zabobonnego Eugeniusza, położył kres stanowczy bałwochwalstwu: rozwarły się na oścież przez tysiąc lat zamknięte bramy atrium Westy, które wraz z wszelkimi posiadłościami na rzecz państwa zabranem zostało. Rzuciły się tłumy ciekawe, aby wejrzeć w głąb gmachu, ścisłą dotąd klawizurą przed okiem profanów obwarowanego. Takie wszelako uszanowanie dla kapłanek i ich siedziby przeszło było w krew i kości prawych Rzymian, iż nikt się nie targnął na bogactwa tu znalezione, nikt się nie poważył złupić świątyni i mieszkania Westalek, nikt nie przyspieszył zniszczenia... Dokonał tego miał sam czas, oraz wapienne piece średniowieczne, w których tyle wypalono marmurów, pomników i pamiątek przeszłości! Co najwięcej, historycy wspominają, że młoda córka domu cesarskiego, księżniczka Serena złakomiała się na kosztowny naszyjnik zdobiący posąg Westy i zdarła go bogini. Ostatnia Westalka, oburzona tem świętokradztwem, przepowiedzieć miała Serenie nieuniknioną karę zagniewanych niebios. Przyszłość sprawdziła wyrocznię kapłanki, Serena bowiem skończyła gwałtowną śmiercią, przez uduszenie.

Zaledwie nikną Westalki, zanim nawet ich związek ginie w starożytnym Rzymie, już się inne służgi prawdziwego Boga rwą do godnej nieba ofiary i poświęcenia, o całe niebo też wyższych od służby kapłanek Westy. Tych ostatnich ofiara była wymuszona, chrześcijanek dobrowolna. Westalki na pewien czas, chrześcijańskie dziewice na życie i wieczność składały śluby. Nikt nie wymagał czystości myśli i duszy od pogańskich kapłanek, podczas gdy chrześcijańska cnota całą obejmuje istotę. Od najpierwszych też lat ery chrześcijańskiej pojawia się ślad dziewic Bogu poświęconych w napisach katakumbowych: *Virgines sanctae, Virgines Dei, Sponsae Christi, Ancillae Dei, famulae Dei, sacrae Christi*, czytać można na przeróżnych płytach grobowych z różnych cmentarzysk i wieków. Wyraz *religiosa* pojawia się dopiero w VI-y wieku; uprzedza go nazwa *Puella Dei, puella sanctimonialis*—dziewczyna Boża, oddana życiu świętemu. Tertulian pierwszy zakonne wspomina śluby, choć tradycja niesie, iż sięgają one czasów apostołskich, a składane bywały publicznie, wobec zebrania wiernych. Odbierał je zwykle biskup w dniach świątecznych Trzech Króli, Wielkiejnocy i ŚŚ-tych apostołów Piotra i Pawła, zaraz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Karano surowo złamanie ślubów, równając to przestępstwo z bigamią. Wyszła teraz wspaniała Księga uczonego Wilperta: *Die Gottgeweihten Jungfrauen in den ersten Jahrhunderten der Kirche*. Tam znaleźć można istne skarby wiadomości do początków zakonnego życia wśród chrześcijan, przerastającego ze wszech miar pogańską próbę dziewictwa. Umartwienie, modlitwa i praca obwarowywały cnotę służebnie Chrystusowych stokroć lepiej od zamkniętych bram i murów Atrium Westy. Czuwali nad niemi ojcowie kościoła, kształcąc je w naukach świętych, zalecając, aby unikały próżniactwa, lecz ustawicznie przedły, tkwały lub szyły. Dopóki krwawe trwało prześladowanie, wybrane dziewice mieszkały w domu rodzicielskim, później dopiero zaczęły się gromadzić w klasztorach, które już w IV pojawiają się wieku; jeszcze Westalki nie opuściły swej siedziby na Palatynie, gdy już na Awentynie słynna Marcella, z wysokiego i zamężnego domu konsularnego, po siedmiomiesięcznym szczęściu małżeń-

skiem, śmiercią męża złamanem, skupiła dokoła siebie bogobojne dziewice i niewiasty, zakładając pierwszy w Rzymie klasztor chrześcijański, i to już w połowie IV-go wieku, kiedy Westalki dopiero w samym końcu się rozprzeczły; na Wschodzie wcześniej zakwitło życie zakonne. Najwięcej szczegółów do pierwszych prób wspólnej służby Bożej dziewice i wdów poświęconych Bogu dostarcza nam S-ty Hieronim w listach opisujących Betleemski klasztor, założony przez S-łą Paulę, córkę Scypionów i kilka innych rzymskich patrycyuszek. Ubóstwo ich, wyrzeczenie, ostre pokuty, praca ustawiczna, biegłość w greckim, łacińskim i hebrajskim języku, rozczytywanie się w księgach świętych i nadprzyrodzona cnota wciąż nasuwają porównania z wygodnym, dostatnim i zaszczytnym życiem i zawodem Westalek, które więcej znajdowały korzyści, aniżeli ponosiły ofiar w służbie Westy. Nie mniej i one stanowiły piękne, dodatnie zjawisko w mgle bałwochwalstwa i błędów pogańskich. Szczupłe ich grono świadczy o nurtującym w ludzkości przecieciu doskonałej cnoty, o cenieniu dziedzictwa jako najmiłszego niebu przymiotu, o koniecznej czystości wymaganej od bliższych bóstwa pośredników i kapłanek. Odnaleziono w starożytnym Rzymie i ślady męskiego zakonu, braci Arwalów, o pokrewnych z Westalkami ustawach, którzy czcili osobne bóstwo, *dea Dia* i w lasku opodal miasta, tejsze bogini poświęconym, odprawiali swe schadзки i obrządki. Ułamki z ich roczników: *Acta fratrum Arvalium*, oraz odkrycia uczonogo Henzena wznawiały zatartą pamięć tych mnichów pogańskich, którzy w ciemnościach błędu zatęsknili za doskonałością i ofiarą z siebie czynioną. Nie bardziej prawdzie nie służy, nie świadczy, nad te jej błyski i odłamy w ludzkich duszach i dziejach, uprzedzające wschód światła i wejście słońca zbawienia. Westalki i Arwale wyróżniają się powołaniem i cnotą od całego społeczeństwa tonącego w orgiach i rozpuszceniu starożytnego świata. Szczupły był ich poczet, bodaj przymusowa tylko ofiara. Gdy inna zaświta jutrzeńka i narody tonące w cieniach śmierci otrzymają naukę Ewangelii i Zakon Boży, tłumy dobrowolnie pospieszają ukryć się w pustyniach Nitryi i Tebaidy, zamknąć się w klasztorach Palestyny i pustelniach gęsto zalegających Wschód i Włochy, aby urzeczywistnić ideał, zaledwie przeżyty w Starożytności, otaczającej cześć poetyczną czyste kapłanki świętego ognia.

m.

KRZYSZTOF KOLUMB

(Dokończenie).

Z Hiszpanii przybył drugi brat żeglarza Bartłojemiej, z trzema statkami wyprawionymi przez sam rząd do Indyi. Kolumb opływał podówczas Jamaikę i Haiti, i zarysy ich na mapę przenośli. W końcu Września był w Izabelli a przepędziwszy jeszcze cały rok 1495 i pierwsze cztery miesiące następnego na Antyllach, schorzały i w nastroju o wiele gorszym, niż za pierwszym razem, w Czerweu 1496 r. zawinął do Kadyxu. Kierunek zwierzchni osadnictwa oddał bratu Bartłojemiejowi Colón, który podczas jego nieobecności założył na Haiti miasto S. Domingo. Bardzo małe korzyści tej drugiej wyprawy nie zniechęciły dworu hiszpańskiego do urządzenia trzeciej. Wyruszyła ona w Maju 1498 r. z San Lucar. U Wysp Zielonego Przylądka z sześciu statków wzięli sobie Kolumb trzy i z niemi popłynął na południe, trzem pozostałym kazał się skierować od razu na Haiti. W ciągu siedemnastu dni był już napowrót w Antyllach; odkrywając Trinidad, dostał się w wiry ujść Orinoco, a zdumiony zarówno prądami, jak słodkością wód i cudnie pięknym klimatem, w średniowiecznej umysłowości swojej wykolysał domysł, że znajduje się już gdzieś niedaleko od raj, który Wieki Średnie mieściły na krańcach

Azyi wschodniej, na wysokiej górze, a tu właśnie z południo-wschodu wyglądały szczyty wyniosłe. Z jednego błędu wylął się drugi: ziemia nie może być kulistą, ma postać gruszki, na zwięzieniu jej leży właśnie owa góra rajska. Gdyby był Kolumb płynął dalej na wschód poza Orynokiem, byłby znowu wyprzedził Cabrala, chociaż pracowałby co prawda — dla króla portugalskiego. On tymczasem, zwróciwszy się z owych okolic raj, ziemskiego ku zachodowi, od Wyspy Perłowej skręcił na północ i przybił do Haiti. W osadzie zastał bunt. Sędzia Roldan wybił się spod władzy Bartłojemija Colona i z gromadą niezadowolonych zagrażał prawowitej zwierzchności. Kolumb ulagodził go, przywrócił mu urząd, ale gdy później złe nasienie kiełkować nie przestawało, złamał umowę i wśród nowych zawichrzeń, nie mogąc sobie inaczej poradzić, odwołał się do sprawiedliwości królewskiej.

Skargi zza Oceanu dochodziły do tronu jeszcze, zanim Kolumb zdał się na jego sprawiedliwość. Teraz, na wyraźne żądanie swego namiestnika, nie wahał się Ferdynand posłać nadzwyczajnego kommissarza z mocą przygotowania sprawy pod wyrok królewski. Teraz dopiero przekonać się miał Kolumb, jak ciężki błąd popełnił, zrzekając się swej vice-królewskiej władzy na rzecz jakiegoś urzędnika hiszpańskiego. Kommissarzem został Franciszek Bobadilla. Najpierwszym jego czynem po przybyciu na Haiti w Sierpniu 1500 r. było opanowanie grodu warownego i porozumienie się z Roldanem. W krótkim czasie wyroki powydawane przez Kolumba uległy zupełnej kassacyi, rozporządzenia były odwołane, swoboda poszukiwania złota wszystkim zapewniona, bliska wypłata zaległego żoldu obwieszczona wszem wobec. Missya Bobadilli stała się popularną, a narodowy antagonizm zaostrażał położenie. Ciesząco się z pohańbienia obcych, genuezów. Władza Kolumba w proch upadła. Bobadilla postanowił zupełnie go zgnieść. Uwięził najpierw jego brata Diega, potem jego samego zakął w kajdany a nakoniec i Bartłojemijowi kazał los obu braci podzielić. W Listopadzie 1500 r. okręt wojenny przywiózł wszystkich trzech do Kadyxu jako więźniów stanu. Co było szlachetniejszego w Hiszpanii uczuło hańbę takiego barbarzyństwa. Dwór znajdował się podówczas w Granadzie; na pierwsze doniesienie wyszedł rozkaz uwolnienia więźniów i wyświadczenia Kolumbowi wszelkich honorów, do jakich miał prawo. Wzowano go do siebie i wysłuchano ze współczuciem opowiadania krzywd; ale go już na zawsze odsadzono od vice-królestwa, z którym nie umiał sobie radzić. Do Ameryki pojechał Ovando i rzeczywiście przywrócił porządek. Bobadilla wraz ze współnikami swoim Roldanem zginął podczas burzy morskiej we dwa lata po spełnionej na Kolumbie niegodziwości.

Cały rok 1501 spędził Kolumb w Hiszpanii i dopiero d. 9 Maja 1502 r. z czterema statkami wyruszył już poraz ostatni na wody amerykańskie. Król nie pozwolił mu przystanąć w San Domingo, chyba z powrotem. Żeglarz popłynął teraz dalej na zachód Zatoki Meksykańskiej, niż w poprzednich swoich trzech podróżach; otarł się o mieszkańców lądu, o lud z Jukatana, znajdujący się już w stanie uspołecznienia cywilizacyjnego. Było to jedno z plemion tolteckich „Maja“. Żeglarz nie pomyślał o dotarciu do krainy tak już blizkiej i popłynął na południe szukać kraju Veragua, wskazanego przez owych kupców z Jukatana, gdzie miało być dużo złota i gdzie niewątpliwie — dla Kolumba — Starożytni mieli swój Chesonez złoty — Malakke.

Prześladowała wyprawę niepogoda, statki jej gryzło robactwo. Trzymając się brzegów Honduras, dopłynął Kolumb d. 12 Września (1502 r.) do przylądka, któremu z powodu jednoczesnego rozpodziałania się nieba nadał nazwę charakterystyczną, do dziś dnia utrzymaną, „Gracias a Dio“. Posuwając się tak coraz dalej na południe, bez dotykania jednak lądu, na początku Października mniemał, że się znajduje tylko o 10 dni drogi od — Gangesu. Tak się wpiła w niego ta umysłowa wiara, że to, co odkrył, nie było niczem innym, jeno Azya, najrzeczywistszą Azyą! Przed uraganami stał cały miesiąc w nazwanym przez siebie „Puerto bello“ u międzymorza Panama. Zima

była niemiłosierna, wichry nie ustawały — z przezwą tylko w Lutym (1503 r.). Czy trafił Kolumb na Veraguę? Dość, że znajdował złoto, a brat jego Bartłojemij po umysłnej wyprawie w głąb jednej z krain Środkowej Ameryki zaczął nawet zakładać osadę kopaczy; ale ją krajowej rozpędzili. Najdalej podczas tej żeglugi posunął się Kolumb do Zatoki Daryjskiej. Nawalnice miały nim ciągle odrzucając go, to od Jamaiki, to od Haiti lub Kuby, gdy chciał do nich płynąć. Wreszcie w Maju (1503 r.) prąd zaniósł go na Jamaikę. Był już wtedy rozbitkiem. Stare statki pogruchotały się zupełnie, ściany ich przypominały sita. Na skutek poselstwa do Ovandy, na lichy choćby jeden statek, czekać musiał admirał móż więcej niż rok. Przez 10 miesięcy żywili go Jamaiczycy. Gdy zaczęli się burzyć, ocaliło Kolumba i jego towarzyszy zaćmienie księżycyca, przepowiedziane im jako kara boska (d. 29 Lutego 1504 r.).

Nareszcie d. 25 Czerwca (1504 r.) zjawił się okręt i zabrał całą załogę do San Domingo. W najstarszym siedlisku cywilizacji europejskiej na lądzie Ameryki przebył jeszcze Kolumb część Sierpnia i Września, i dopiero w Listopadzie zapędziły go wichry i prądy morskie do Kadyxu jako rozbitka.

Była to już ostatnia jego podróż przed niedaleką już godziną śmierci. Zaledwie stopę postawił na lądzie europejskim, zmarła jego orędowniczka, królowa Izabella. Sam Ferdynand nie troszczył się już o nowe odkrycia, mając dość kłopotu z dawnymi. To, co dotychczas poznano, nasycał głód imaginacji, nie posiadała w sobie siły pociągającej umysły; po radości pierwszego upojenia chłodny rozsadek zaczął ważyć i obliczać i nie znajdował w liczbach bodźca do nowych przedsięwzięć i nowego też uznania dla odkrywey ładów nowych. Z chwilą gdy przestała się w okóło Kolumba wytwarzać ta aureola, jaką opromienia człowieka sława za życia pozyskana, — zaczęła też i opadać na jego wyniosłą głowę eja zapomnienia.

Ostatnie dni życia zatruty Kolumbowi spory z Ferdynandem o prawa zawarowane w umowie z d. 17 Kwietnia 1492 r. Król nie chciał uznawać Kolumba za vice-króla, nie zgadzał się też na przekazanie godności tej, połączonej z rzeczywistymi prawami i obowiązkami, synowi, wówczas już dwudziestokilkoletniemu młodzieńcowi, Diego. Najpierw z Sewilli, później z cichego Valladolid, dokąd się w r. 1505 usunął „admiral móż“, sypały się jedne za drugimi podania i przedstawienia, — ciągle bez skutku. Tak wśród zgrzyoty i choroby doczekał się śmierci, d. 21 Maja 1506 r. Czem bywa sława za życia — najlepiej ta śmierć Kolumba pokazuje: kronika miejska nie wspomina nawet o jego zgonie, imienia jego nie zna. Ciało pogrzebiono zrazu u Franciszkanów w Valladolid, później przeniesiono do Sewilli, na przedmieście jej, na prawy brzeg Gwadalkiwiru, do klasztoru Santa Maria de las Cuevas. Zwłoki nigdy nie spoczywały w katedrze; tutejszy grobowiec dla „Colona“ jest pamiątką po Ferdynandzie, synu wielkiego żeglarza, zrodzonym już w Hiszpanii, zmarłym w r. 1539.

Gdy się hajtyjskie San Domingo rozwinęło, w r. 1537 zabrano zwłoki ze stolicy Andaluzji i przewieziono za morze, do katedry najdawniejszego biskupstwa katolickiego w Ameryce. Tam spoczywały do r. 1795. Wtedy je znowu ruszono z miejsca i złożono w pieczarach kościoła katedralnego w Hawanie. Ztąd ich już chyba żadna, ani świętokradzka, ani pobożna ręka nie ruszy. Tu, na tej perle Antyllów, najwłaściwsze jest dla nich miejsce jako w środowisku tak żywej, znojne, a przy poetycznym polocie i pożytecznej działalności znakomitego męża.

Trzeba ostrożnie przyjmować portrety Kolumba, których jest sporo w Europie i Ameryce; żaden z nich nie ma potrzebnej metryki najlepszej, o ile same są pomiędzy sobą podobne, mogą mieć za sobą tylko prawdopodobieństwo, ale nie prawdziwość. Był Kolumb wysokiego wzrostu; postać miał silną, mężką, twarz pociągłą, wyrazistą, głowę pięknie zarysowaną, włos w młodości rzyżawy, później, już w okresie hiszpańskim, posiwiał. Żył skromnie, mało dla siebie potrzebował. Powaga nie odstępowała go nigdy, ale umiał być

mi figurami podróżnych i przekupniów i pajacowskiemi też teoryami i zwierzeniami — może mieć w sobie coś pociągającego. Gdyby przecież Francuz, który zrobił tyle jako dramaturg, nie więcej nie zrobił jako autor *Struja Sama*, nad tę satyrę — jakby odpowiadającą na *Paris en Amérique* Laboulaye'a — moglibyśmy nie troszczyć się o to, czem sztukę swoją wypełnił. Takie tła odmierzają się, jak materye, na łokcie: można mieć tego mniej, można mieć więcej, w lepszym lub gorszym gatunku, ale zawsze będzie się miało tylko — towar lokciowy.

Dramaturgiem okazuje się Sardou dopiero pod koniec aktu II, gdy zazębiać się każe duszy o duszę, oczywiście duszy młodej o duszę młodą, bo bez młodości niema sztuki, jak niema jej i bez kobiecy. W *Samie* kobietą jest Sara (p. Marcello), synowica Samuela Tapplebot'a, nazywanego z imienia a przez skrócenie „Samem“ (p. Frenkiel). Duszę mężką przedstawia Robert de Rochemore (p. Ładnowski) jakiś margrabia francuzki z 80.000 fr. rocznego dochodu — bez dochodu niema sztuki we Francji, jak niema jej i bez margrabiego. Z początku Sara, korzystając ze swobody obyczajów amerykańskich, karykaturalnie wyzyskiwanej przez autora, bawi się się tylko w kotka i myszkę, myśląc, że myszką będzie ostatecznie wędrowny Europejczyk. Ale prawda życia, konieczność praw rządzących sercami ludzkiemi przekonywa ją wkrótce, że w niewinnej zabawie flirtu jej dostaje się rola istoty słabszej, przeznaczonej na ofiarę, — zresztą, jak we wszelkiem rozmiłowaniu się, wzajemną. To zakwitnienie serca dziewięcioletniego szczerem głębokim uczuciem, w atmosferze, jaką oddycha całe środowisko, jest prawdziwą niespodzianką, pokazującą: jak rzetelny talent dramatyczny, jaką umiejętność zagładania do wnętrza człowieka i zarazem zestawiania efektownego różnych objawów życia posiada ten niepospolitej miary dostawca sceny francuzkiej, a pośrednio i scen całego świata.

W *Struju Samie* to zazębiecie się Sary o Roberta jest całą dramatyczną treścią sztuki. Poza niem znajdujemy tylko ciągłe malowanie Ameryki, kolorami i zarysami śmieszności przebierającej miarę. Żadnej wartości dramatycznej nie ma podstęp pani Bellamy (p. Lüde), która, spostrzegłszy, że wpadła w sidła *businessu* amerykańskiego, sama zastawia sidła i łapie w nie szeczwanych lisów. Cała ta historia z „Tapplebot“ czy też inną jakąś „City“ lepszą jest dla dzieci, niż dla dorosłych i pożądaną byłaby w zbiorze facecyi, niż na scenie. I te pułkownicy (Nathaniel Fliburty — p. Grzywiński) i te dziennikarze (Elliot — p. Grubiński) i agenty wyborcze (Dirckson — p. Wojdałowicz) — dobre są już tylko do nalepiania na lampy lub zastony przed piecami. Indywidualność już własną, choć słabą, posiada Fairfax (p. Nowicki), adwokat, bo właśnie on stara się o rękę Sary trochę z chęci, trochę z serca; ale nie mają jej obie córki Sama: Izabella i Angela (p. Czaki i p. Morska). Duchowny Buxton (p. Bolesławski), ze swoją czekoladą i błogosławieniem małżeństw na poczekaniu w kawiarni i zamiłowaniem w likierach — rozśmieszać może tylko tak, jak rozśmieszają nosy, brody i ubiory w pismach humorystycznych.

Na rzeczywisty dramat zostają tylko dwie postacie — dwójka młodych, których autor w sztuce samej, w jej poprowadzeniu, daje przestrożę: Nie igra się z miłością. Francuzi w ogóle są majstrami od miłości żywej, namiętnej, w której płonie i pała człowiek cały jak jest, niepodzielny, prawdę życia powszechnego w indywidualności własnej noszący; ale Wiktorynowi Sardou udało się to rozwinięcie psychologiczne obu dusz młodych z rzadką doskonałością dzieła odbijającego w sobie rzeczywistość i zarazem wyprzedzającego z siebie poezją. Niewinna z początku zabawka przez zetknięcie się w formach amerykańskich poważnieje i staje się kolejno, w szybkim *tempie* — marzeniem, potrzebą, znojem serdecznym, wreszcie i męką. Bardzo dobrze skorzystał autor ze swych Amerykanów dla zadzierzgnięcia węzła tragicznego w stosunku dwóch kochających się dusz młodych. Podejrzenie podstępny z prostotą prawdy rodzi się w duszy margrabiego, a poczucie dumy, znajdującej swą niepokalaną czystość, z równą prostotą, wzmocnioną jeszcze urokiem niewinnego

cierpienia — wybucha z indywidualności rozkochanego dziewczęcia. Na początku sztuki nikt nawet domyślić się nie może jej dalszego rozwoju. Rozwiązanie przysparza Francji jedną margrabinę więcej.

Sztukę grano dobrze. Jest to zwykła formuła, zwłaszcza w sprawozdaniach z komedii francuzkich lub naszych, o ile w nich, — przypadkiem — nie rozwina się bujnie charaktery. W pierwszym akcie zasługą reżysseryi jest życie w kajucie, odpowiedniami szczegółami dobrze wypełnione. P. Marcello w akcie III i IV jako Sara Tapplebot żywo zajmowała uwagę widza; w akcie II tylko powinna jeszcze grę wygładzić, pamiętając, że na *pathos* i na *lyz*, i na przejmujący ból jeszcze czas. Dopelnienie jej Robert de Rochemore, p. Ładnowski, dał nam grę zanadto minorową, od samego już początku jakby załamioną od lirycznego zachwyty. Szkoda, że Fairfax, choć młody, na scenie młodym być nie umie: byłby Robertem.

Stanisław Krzemieński.

Przez Islandję wzdłuż i wszerz.

„Jest to kraina, w której panuje prostota ducha obok niepokalanej czystości uczuć — dziś jeszcze bogata w cnoty i męstwo, które skroń przodków zdobyły.“

Oto słowa śpiewaka północy — poety przejętego uczuciem miłości dla swego kraju o owej biednej wysepce podbiegunowej. W starożytności była ona już znana, ale nigdy nie osiągnięta. Mieszkańcy jej, dalecy od zgiełku świata, dziś jeszcze są przedstawicielami pierwiastku germańskiego, a skarby ich literatury obznajomiły potomność ze staro-germańską bohaterką epoką i zdarły zastłonę ze świata bóstw praocjów.

W kilku słowach, chcemy tu skreślić właściwe cechy tego ludku, jego życie i obyczaje oraz opisać wspaniale piękną naturę tej dzikiej miejscowości.

Już sam zewnętrzny kształt wyspy Islandji, pod względem politycznym podległej Danii, przedstawia niesłychanie urozmaicony krajobraz. Na południu nie napotyamy żadnej morskiej zatoki, godnej wzmianki, ale wzamian coraz więcej rozszerzające się koryta rzek i mielizny, jak na wybrzeżach Pomeranii. Na stronie zachodniej, znajdują się dwie znaczne zatoki: Faxaflödur i Breiðflödur, które wraz z innymi stanowią jakby strażę przednie zagłębionych fiordów. W północno-zachodniej stronie poprzeczane są zębate pół wyspy, które rozdzielone po trzy, w dalszym ciągu zatrzymują już ten troisty podział. Brzeg północny, opasany oziębiającą płaszczyzną morza lodowatego, przedstawia pięć zatok, które od zachodu ku wschodowi znacznie się zmniejszają i stają coraz płytszymi. Powodem tego są silne pędy pokładów piasku wyrzuczonego z wulkanicznych skał, co daje się już widzieć przy Skjalfandi i Axarflödur. W końcu wschodnie wybrzeże przypomina, a mianowicie w południowych częściach, wybrzeża norweską, z tą różnicą, że o ile te ostatnie są uosobieniem życia natury, w całej pełni bogactwa, o tyle pierwsze wśród przeraźliwego jęku rozbijających się fal, liczą zaledwie kilka wioszeczek i kilka łanów gruntu uprawnego.

W ogóle wyspa ta mało posiada miejscowości zdalnych do osiedlenia: przedewszystkiem wązki pas wybrzeża, niewielka przestrzeń okolicy od strony południowej przyładku Portland, w kształcie łuku aż do północno-zachodniej części półwyspu, a w końcu brzegi kilku rzek. Wszystko to razem przedstawia większą część zamieszkanego obszaru; reszta kraju jest pustkowiem, niemal przerażającą puszczą.

Wśród tych zlodowaciałych mas grobowy panuje spokój; nigdzie ani śladu życia organicznego, a tylko dziki huk wodospadów, przeraźliwy świst wichru, podziemny łoskot wulkanów głucho rozlega się w przestrzeni. Wszystko to zdaje się przypominać podróżnemu „że życie tu zamarło, ale śmierć żyje.“

Tysiące mil kwadratowych ziemi leży odłogiem jak dziewicze lasy Ameryki nietknięte stopą ludzką. Po przebyciu stu siedmdziesięciu mil kwadratowych okolicy „Batna Iökull“ zaledwie dosięgnąć można z olbrzymiego pola lawy, „Abada Hraun“, największego z glezzerów na wyspie.

Grunt Islandji jest górzysty. Poczawszy od wybrzeża, wznoszą się tu i tam olbrzymie skały lodowe. Środkowa część kraju, jak w ogóle utrzymują, ma być straszną pustynią, nieurodzajną, poprzerywaną nieprzebytymi piaskami i strugami płynącej lawy. Piasek ów, drobny jak pyłek, bywa bardzo niebezpiecznym, gnany bowiem daleko wśród szalejących burz i unoszony z pochyłości gór, gwałtownym pędem wód zbija się tu i owdzie w lawice, wśród których zatapiają się konie aż po łby, a ludzie nieraz grób w nich znajdują.

Jest to kraina lawy „Lawaland“. Z wnętrza ziemi wydobywa się często głuchy odgłos gromu, grunt, drżący od trzęsienia ziemi, faluje niby powierzchnia wzburzonego morza; pary i gazy wznoszą się kłębami w powietrze, — i oto w jednej lub w kilku miejscowościach w górach, albo w dolinach, otwierają się kraterzy, z których wypływają ogniste potoki lawy. Popiół wulkaniczny wznosi się tumanem, a miotany wiatrem w różne strony, całą okolicę grubą pokrywa ciemnością, i tysiące łak użyźnionych zamienia w nieurodzajne i niedostępne pustynie.

Pospępna monotoność stanowi główny charakter wyspy. Przerzynają ją tu i owdzie rzeki, które tylko na specjalnej karcie okazują się tem, czem są w rzeczywistości: strumieniami rozmaitej szerokości i głębokości. Przyczyniają się one wiele do przykrego i pełnego tęsknoty wrażenia, obudzając w człowieku uczucie opuszczenia i bezsilności. Lotem strzały pędzą przez szlaki lawowe, tworząc niebezpieczne prądy w szparach i rozpadlinach. Czarnej barwy lawa jest ponurem łożyskiem nawet wówczas, gdy woda, biała jak mleko, co jest właściwością niektórych rzek, potoczy się po niej strumieniem. Przez ten krótki, ale szeroki potok żaden most nie ułatwia drogi, a jeżeli gdzie się znajduje, to przejście przez niego nierównie jest niebezpieczniejszem, aniżeli przejazd lub przepłynięcie przez nurty wody. Liczne wodospady, znacznej wysokości, z pomiędzy których najwspanialszym jest w całej Islandii „Oxava“ przy Thingvöllur, przerywają pęd rzek, które hamowane w swoim biegu przez spiętrzoną lawę lub odłamki bazaltu, tysiącami kaskadami tryskają w głąbinę. Prowadzą one niekiedy lodową wodę z glezzerów, a niekiedy ciepły płyn z wrzących źródeł. Są to niezbyt przyjemne okoliczności dla podróżnego, który w pierwszym wypadku kostnieje niemal z zimna, w drugim zaś zmuszony jest wziąć letnią kąpiel.

Godnem uwagi jest to, że głębokość rzek powstałych z glezzerów ulega codziennej zmianie. Najgłębszemi są w porze południowego upału, gdy śnieg i lodowce obficie topnieją: dlatego też, najdogodniejszą porą do przepływania wód jest noc, i około rana przed wschodem słońca. W każdym razie nieprzyjemne robi wrażenie myśl, że ślizki grunt pod naszymi stopami kryje skały i przepaści.

Obok strumieni i strumyków często znajdują się tak zwane „Vatu“, jeziora śródziemne; pomiędzy innymi najwięcej znanem jest „Myvatu“ z powodu niesłychanej ilości komarów. Jezioro to leży w kamienistej i niezamieszkaną krainie fal „Myvatusandur“, na ponurej równinie. Tłem tego krajobrazu są widziane w oddali, czarno-granatowe, stożkowatego kształtu, góry: Sellandofiall, Namafiall, i t. p. Nadzwyczaj drobny wulkaniczny piasek, pomieszany z mniejszemi lub większemi bryłami lawy, pokrywa dużą przestrzeń gruntu tej okolicy. Droga do jeziora odznaczona jest dwoma równoległymi rzędami dużych kamieni, gęsto jeden obok drugiego ułożonemi. Miejscowość pozabawiona jest zupełnie roślinności.

Jeden z podróżnych a mianowicie professor Zirkel, tak opisuje to jezioro: „Nigdy geograficzna nazwa nie określiła lepiej właściwości okolicy jak nazwa Myvatu „jezioro komarów“. Konie nasze dochodziły niemal do szaleństwa z powodu ilości i natężenia tego owadu. Niepodobna wyobrazić sobie większej liczby tych drobnych żybatek w jednej kubicznej stopie powietrza. Roje ich są tak gęste, że często nie można dostrzedz obok jadącego towarzysza; niepodobna otworzyć oczu, ani nawet odetchnąć—jednym słowem: jest to plaga, którą tylko porównać można z plagą „szarańczy“, najdotkliwszą z plag egipskich. Oprócz tego słońce piekło straszliwie ponad naszymi głowami; drobny pyłek piasku wirował wokoło nas, tak, że nie potrzeba było zbyt bujnej fantazyi, ażeby sobie wyobrazić, że się jest przewiezionym z Islandyi na pustynię Sahara.“

Jezioro komarów daje nadto najlepsze pojęcie o całej grozie wulkanicznej potęgi, obracającej w niwecz wszystko, co na swej drodze spotyka; tu albowiem, w najbliższym sąsiedztwie, znajdują się w znacznej liczbie wulkany, kraterzy, pokłady siarki i szlamowe źródła po większej części w pełnej działalności. Miejscowość ta wywiera na podróżnych silniejsze wrażenie grozy, aniżeli nawet widok Morza Martwego. Cała północna strona Myvatu, tworzy obecnie stężyły strumień lawy, która, wypłynawszy z bliżej znajdujących się wulkanów Krafla i Leivhnukur w r. 1724 do 1731) zalała i spustoszyła niegdyś bujne i obszerne pastwiska.

Zbite, olbrzymie bryły żuzli porównać można w wiosennej porze odwilży do brył lodu. Strumień lawy wpadł wówczas do Myvatu; jezioro przez kilkanaście dni literalnie gotowało się; lawa tak go wypełniła, że obecnie punkt największej głębokości wynosi najwyżej dziesięć stóp, a liczne, czarne, spalone, ostre skamieniałości sterczą ponad ciepłą wodą. Jezioro to nigdy nie zamara, co dużo znaczy w kraju, w którym powierzchnie i szczyty wulkanów zlodowaciałym śniegiem są pokryte, gdzie potężne gleczery rozpościerają się swobodnie, gdzie zima rozpoczyna się już w początku Września—w kraju, w którym wschodnie i północne wybrzeże często lodowacieje od napływu kry.

Islandya jest jednak oddawna sławną z powodu odrębnych swoich właściwości, z olbrzymich gleczerów, oraz zdala widzialnych śnieżnych wierzchołków a często na ich pochyłości wytryskają gorące źródła niestające ani na chwilę płynące. Ogniisko wulkanu, rozciągające się pod massami bazaltu, trachytu i tufu, potężną swą siłą pcha wrzącą wodę w górę.

Zanim ukażemy gejzery, powiedzmy jeszcze słów kilka o wulkanach szlamowych „Makaluben“, albo „Salfen.“ Na wysokim łańcuchu gór Leivhnukur tu i owdzie znajdują się szczeliny a w sterczących ścianach skał a przez nie przeciska się ciepła woda oraz bladawe słupy pary, z szumem, hukiem a często z przeraźliwym świstem i rykiem. Wrzące źródła wytryskują z ziemi na wszystkie strony i zamieniają miękką glebę w gliniastą w bezdenne bagna. Siedem większych otworów, objętości pięciu centymetrów średnicy, otacza nazewnątrznabrzmią wypukłość, napełnioną płynnym szlammem. Wszystko razem wre, kipi i co cztery lub pięć minut wyrzuca z otworu masę szlamu na pięć metrów wysokości.

Gejzery, czyli źródła ciepłe tryskające w górę można zwiedzić konno w przeciągu jednego dnia z Reykjavik, miasta stołecznego Islandyi. Położone są blisko siebie, na przestrzeni dwóch mil szerokiej płaszczyny w stronie południowo-zachodniej u podnóża Blafellu i kilku małych pagórków.

Od czasu do czasu powtarza się ów zdumiewający wybuch. Wśród silnego wzburzenia pary, powodującego trzęsienie ziemi, z wnętrza jej wydobywa się jakby huk gromu i woda gwałtownie wytryska, co razem tworzy wzruszający widok nieopisanej wspaniałości, godnej podziwu. Małe strumyki wyrzuconą wodę prowadzą dalej. Tuf i krzemień osiadają na dnie koryta, tworząc cieniutkie warstwy jak listki kamienne; takieżsame warstwy, wyrzucane w znacznej ilości na brzeg, po-

krywają najdelikatniejsze przedmioty twardą skorupą.

Zródła wytryskujące nie są bynajmniej w bezpośrednim połączeniu z Heklą, ani z innymi wulkanami, ani nawet z sobą. Przypuszczają, że trzęsienia ziemi z czasem tej igraszce natury koniec położą.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICY. Z MEGO ALBUMU

zbiór szkiców i obrazków Maryana Gawalewicza.

Malarz Julek, bohater pierwszej z kolei nowelki w tym zbiorze, za dzieło swe: Zuzannę, wstępującą do kąpeli, i dwóch, przypatrujących się jej w ukryciu starców, otrzymał w Paryżu złoty medal, ku niesłychanemu zdziwieniu wszystkich swych ziomeków - przyjaciół, którzy stanowczo twierdzili, że Julek ma niewątpliwie ogromny talent malarski, ale z powodu braku wytrwałości i wrodzonego wstrętu ku wszelkiej pracy systematycznej pozostanie zawsze „materyałem“ tylko. Tymczasem nagle, jak piorun, wpadła wieść do Warszawy, że Julek złoty medal otrzymał, ten sam Julek, który niedawno jeszcze przed wyjazdem do stolicy Francyi żywił się pieczeniem z kotłów, łowionych ukradkiem w nocy na schodach lub strychu kamienicy, a zimą całymi dniami przesiadywał u kolegów, „pożyczając u nich trochę ciepła“ z najsolenniejszą obietnicą zwrócenia go im w—Lipcu. Wkrótce po przyznaniu owej nagrody, która od razu postawiła na nogi Julka, do ubogiej izdebki jego na siódmym piętrze wszedł magnat francuzki, margrabia de Valens z propozycją nabycia nagrodzonego obrazu, atoli pod warunkiem przemalowania głowy Zuzanny podług przyniesionego portretu młodej kobiety. Wynagrodzenie było ogromne, więc nasz bohater, nie wchodząc w szczegóły tego oryginalnego i zagadkowego nieco żądania, zabrał się do pracy tem chętniej, że właśnie przed chwilą ostatnim stołkiem, jaki posiadał w swej pracowni, napalił w piecu. Gdy robota była już ukończona, przypadkiem cała zagadka nagle się wyjaśniła: margrabia przez zemstę ku baronowej, od której otrzymał odkosza, postanowił nadać Zuzannie jej rysy twarzy, aby później mógł szarpać dobrą sławę niewinnej kobiety, głosząc przed całym arystokratycznym światem paryzkim, że baronowa pozowała malarzowi do jego obrazu. Dowiedziawszy się o tem, Julek wpadł we wściekłość; na razie chciał obić lub wyzwać na pojedynek łotra; wkrótce atoli wpadł na świetny pomysł zemsty: zamknął się w pracowni i nie przyjmował nikogo dopóty, dopóki z głowy jednego przypatrującego się Zuzannie starców nie zrobił doskonałej podobizny margrabiego; potem dopiero pokazał mu obraz. Rzecz naturalna, że fakt ten wpłynął na zupełne zerwanie stosunków z magnatem, ale natomiast stał się przyczyną zbliżenia się malarza do baronowej, u której na biurku stanęła głowa Zuzanny, jako jej podobizna, wycięta przez Julka z obrazu.

Zuzanna tedy jest, jak widzimy, trzymanem w tonie humorystycznym opowiadaniem o dość komicznej przygodzie malarza. Zapewne, z natury swej utwór ten nie może odznaczać się jakąś głębszą myślą; natomiast występują w nim widocznie wszystkie niemal wybitniejsze zalety beletrystycznych prac Gawalewicza: zręczne dyalogowanie, żywość opowiadania, umiejętność zainteresowania i utrzymania ciekawości czytelnika, dowcip, nigdy nieprzechodzący w rubaszność, a nade wszystko lekkość i wykwint stylowy, którego by się nie powstydzil najlepszy pisarz francuzki.

Tesame zalety spostrzegamy i w drugim kolejno idącym szkicu p. t. Mimi. „Mimi“—to aktorka;

wprawdzie gra, Boże, się pozał! talentu w niej ani za grosz, natomiast jest to pocziwa, potulna, choć dość wesołego usposobienia kobieta, kochająca nad życie Salamandrę, kolegę swego na deskach teatralnych. Pierwsza to jej miłość w życiu i prawdopodobnie ostatnia, bo Mimi jest jedną z tych natur, co nie szafują miłością. Salamandra, tak nazwany przez kolegów z powodu swej obojętności na najgorętsze, najbardziej palące pociski oczu płci pięknej, kocha Mimi również silnym uczuciem; ma atoli jedną niezdolność w stosunku do dwójga ludzi wadę, a mianowicie: jest niepomiernie zazdrosnym. Jedną właśnie taką próbkę zazdrości dał nam autor w swym obrazku, gdy Salamandra, skutkiem najniewinniejszej w istocie rozmowy Mimi z dziennikarzem, zrobił ukochanej „scenę“, męczącą niewątpliwie dla obojga. Jednakże niema obawy, by skutkiem niej przyszło do zerwania stosunków między zakochanymi; niechno tylko gniew minie, a znów wszystko wróci do dawnego porządku.

Szkice: Świerk na pustkowiu i Zgaszone gwiazdy są właściwie fantazyą poetyczną, osnutą na tle wspomnień przeszłości. W pierwszym z nich, zatrzymany śnieżycą na przystanku kolejowym jadący na święta Bożego Narodzenia do ciotki, młodzieniec widzi z okna widniejący zdala wśród śnieżnej płaszczyny znajomy jeszcze z lat dziecińczych świerk wysmukły, który mu nasuwa na myśl rozmaite wspomnienia z ubiegłych dawno chwil błogich, gdy w gronie rodzinnym spędzał święta w Putiatyczach u ciotki. W drugim szkicu tężsamą myśl mamy w odmienną tylko formie: podeszły mężczyzna czyta swej córce pisany przed laty do matki list, w którym opisywał spędzone u dziadków święta Bożego Narodzenia.

Najlepszymi z całego zbioru obrazkami są niewątpliwie dwa ostatnie: *Moja mamka i Literat* *). Basia Lipezakowa, bohaterka pierwszego obrazka, jest niezaprzeczenie bardzo udatnie skreślonym typem pocziwej mamki, przywiązanej do swego syna mlecznego stokroć silniej, niż do rodzzonego dziecka. Cała jej miłość macierzyńska spłynęła na hodowane „pańskie dziecko“, o którym nie zapomniła nigdy i nawet przed śmiercią zapisała mu cztery sznurki koralu, któremi się niegdyś u jej piersi bawiło, i poświęcany dukat z Matką Boską, którym ojciec o pierwszy wykluwający się ząbek malca zadzwonił.

Drugi utwór jest przedewszystkiem godnym z tego względu uwagi, że właściwie w nim spotykamy się z niewyzyskanym jeszcze w belletrystyce naszej najnowszym typem pseudo-literata. Gromiński, młody szlachcic wiejski, po utracie resztek ojeowizny osiadł ze starymi rodzicami w Warszawie i—został literatem. Wprawdzie żadne pismo nie chciało drukować jego elukubracyi, to jednakże nie ostudzało w nim bynajmniej zapału i nie powstrzymywało go od pisania po całych dniach i nocach najrozmaitszej treści utworów. Niepowodzenie swe przypisując „klikom“, dzięki którym nowy i oryginalny talent nie może się dać poznać ogółowi, wierzył mocno w niezwykajne swe zdolności literackie i wiarę tę zdołał przelać w najbliższych znajomych i rodzicach, którzy w swym jednaku radzi geniusz upatrywali. To głośne uznanie ze strony niedalekowidzących znajomych i zaślepionych miłością syna rodziców podsycalo w nim dumę własną, a, niestety, nie znalazł się nikt, coby otwarcie i śmiało przemówił do jego rozsądku i otworzył mu oczy na istotę rzeczy. Nawet ów redaktor pocziwy, ku któremu Gromiński czuł wyjątkowy affekt i którego słowem wierzył święcie, wołał prawdę obwijac w bawełnę i, chociaż taksamo, jak inni redaktorowie, nie drukował jego produkcji literackich, nie miał odwagi w oczy odmówić mu wszelkich zdolności w tym kierunku. Jeżeli taki Gromiński zmarnował swe życie i umierając zostawił w ostatniej nędzy rodziców staruszków i żonę z dwójgiem dzieci, przychodzi na myśl pytanie: czy tylko on sam dzięki swej manii winien temu? Podobno część winy spada i na tych, co, jasno widząc rzeczy, przez bojaźń przeciw narażenia sobie człowieka nie zdobyli się na odwagę wy-

*) Zamieszczony w „Bluszczu“ z r. 1891 NN. 20—22.

powiedzenia mu prawdy. Bez wątpienia, lekarstwo takie niezawsze pożądanym skutkiem wywiera, ale bądźco bądź obowiązek nakazuje podać je choremu. Gdyby każdy z tych redaktorów, do których Gromiński, tytułujący siebie śmiało literatem, udawał się ze swemi elukubracjami, otwarcie, po przyjacielsku rzecz całą wyluszczył, możeby wtedy niefortunny literat rzucił był pióro, a natomiast zabrał się do pożytecznej dla siebie i innych pracy. Na ten właśnie fakt powinien być autor położyć nacisk silniejszy w swojej noweli.

J. Nitowski.

Kronika działalności kobiecej.

— Signora Fanny Zampini Salazar, znana i uznana w kraju swoim pisarka, poświęcająca pióro swoje głównie pedagogii i sprawom oświecenia kobiety, wydała świeżo dzieło pod tytułem: „Antiche lotte, Speranze nuove,“ gdzie przedstawia obraz włoskich szkół kobiecych, oraz zawodów naukowych, w których kobieta pracuje obecnie, dodając następnie obraz umysłowego ruchu kobiet w krajach innych, oraz zakładów nauczania i gałęzi pracy kobiecej. Według słusznego poglądu autorki, najważniejszą w znaczeniu swoim jest i będzie zawsze praca kobiety w rodzinie i na polu wychowania, bo tu nie może ona być zastępowaną przez mężczyznę. Za najszcześniejszy i najlepszy układ życia uważa ona takie stan ekonomiczny rodzin, gdy matka rodziny poświęcać się może i chce wyłącznie pracy u domowego ogniska.

— Baronowa Bourdett Coutts, jakkolwiek liczy już sobie rok życia siedmdziesiąty dziewiąty, nie przestaje brać do serca spraw ogółu. Jest ona bardzo czynnym członkiem Towarz. opieki nad zwierzętami, i świeżo ogłosiła drukiem znaczenie szkół moralnych, jakie ponoszą dzieci, gdy widzą zniecanie się okrutne nad istotą, która czuje, więc cierpi. Obok tego zapragnęła wpłynąć na umoralnienie życia aktorek, zwłaszcza teatrów pomniejszych. Jedną z pomocy moralnych jest obznajmianie młodych dziewcząt, oddających się temu zawodowi, z pracą domową kobiety w rodzinie, z pracą ręczną, co właśnie zaczyna ta pani chce ułatwić, do czego pragnie pociągnąć, przez zaprowadzenie odpowiednich szkół i stowarzyszeń.

— Na wystawie w Chicago irlandzkie stowarzyszenie przemysłowe reprezentowane jest przez lady Aberdeen, która wysłała tam sekretarza Towarzystwa w celu urządzenia własnego oddziału. Stowarzyszenie postanowiło wnieść na placu wystawy irlandzką wioskę, składającą się z czterestu domów, to jest chat, i w pobliżu, w górze wioski, ruiny starożytnego zamku Donegal, naśladowane, o ile można, najwierniej. W chatach wieśniacy irlandzcy, mężczyźni i kobiety będą przedstawiać wiejską pracę domową Irlandyi: przedzienie, tkanie płótna, snycerstwo i stolarstwo domowe. W jednej z chat mieścić się będzie wystawa mlecznego gospodarstwa, obsługiwana przez wieśniaczki irlandzkie w ubiorach narodowych.

— Amerykańska pani, stojąca na czele oddziału kobiecego wystawy w Chicago Mrs Patter Palmer, wróciła do Ameryki z objazdu po Europie, przedsięwziętego w interesie wystawy, i w sprawozdaniu swoim podała do wiadomości ogółu, że królowa włoska, oraz królowa belgijska zajmują

się bardzo życzliwie częścią wystawy kobiecą i pragną ułatwić kobietom swoich krajów wzięcie w niej udziału. Podobnie i Mme Carnot przyrzekła czynny swój współdział.

— Miss Marya Parloa, zamieszkująca w Nowym Yorku i znana szerokim kołem kobiet amerykańskich jako biegła w gospodarstwie kobiecym, obejmie na wystawie zarząd oddziału kobiecego kucharstwa, oraz konserw i przetworów rozmaitych danego wyrobu. Wystawa mieścić będzie oddział wyrobów spożywczych, a utworzyło się też i stowarzyszenie zajmujące się tą gałęzią wystawy: „Food Manufacturers Association.“ Mimo całej emancypacji Amerykanek domowe gospodarstwo kobiety nie zmniejszyło się tam bynajmniej w znaczeniu i nie przestało być uważanem, jak wszędzie, za podstawę pracy kobiety w zakresie ekonomicznym.

Z bieżącej chwili.

— Rzeźby naszych artystów na wystawie w Monachium zyskały wielkie uznanie. Wiedeński krytyk Ranzoni podnosi bardzo wysoko posąg Piusa Welońskiego wykuty w marmurze „Ave Ceasar, morituri te salutant,“ oddając okok tego wielkie pochwały T. Rygirowi za popiersie z terracoty Juliusza Kossaka, uderzająco podobne. Obrazy Brandta, Weyssenhofa, Kowalskiego, Fałata, Pochwalskiego otrzymały również wielkie uznanie. O portretach Pochwalskiego napisał Ranzoni, że „nie mają niemal równych sobie na wystawie.“ Według doniesienia Rygiera z Rzymu pomnik Mickiewicza miał być ustawiony w końcu ubiegłego miesiąca.

— Kommissya Historii Sztuki Krakowskiej Akademii Umiejętności odbyło posiedzenie swoje pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego, Prof. Łuszczkiewicz złożył rysunek obrazu z pierwszych lat XVI-go wieku, pomieszczonego w muzeum dycecezalnym w Tarnowie, a wyobrażającego Świętych: Jana Chrzciciela i Jana Ewangelistę. Prof. M. Sokołowski odczytał pracę własną: „Źródła do historii sztuki w XVII-go i początkach XVIII-go wieku.“ Wskazał jakich artystów mieliśmy w tej epoce, jakie powstały u nas pomniki i gdzie szukać należy źródeł do skreślenia ich dzieł. Archiwa i muzea, oraz zbiory drezdeńskie i berlińskie powinny tu zwrócić naszą uwagę.

— Krakowska wystawa doroczna prac uczniów Szkoły Sztuk Pięknych obejmuje cztery działy: dział malarstwa z żywej i martwej natury kursu IV; dział malarstwa martwej i żywej natury kursu V, oraz szkice kompozycyjne; dział rysunków, dział rzeźby. Pod względem artystycznym pierwsze miejsce trzyma kurs V a tu laureatem został Stefan Matejko, którego studia odznaczają się, nie tylko artystycznym wykończeniem, ale objawiają talent, już sięgający na wyżyny prawdziwej sztuki, jak to przyznaniem zostało nie tylko przez zarząd szkoły, ale i przez głos kompetentnego ogółu, iż syn otrzymał spadek artystycznego natchnienia po genialnym ojcu. Dwa studia jego złotowłosej dziewczyny uznano za najlepsze wśród całej wystawy, a praca konkursowa „robotnik“ wykazuje, obok śmiałości i niepospolitej werwy rysunku, niepospolite również poczucie kolorytu i dobrą szkołę. Młodzieniec okazuje już skłonność do sztuki historycznej, jak świadczy wizerunek Szweda z czasów Jana Kazimierza.

— Wystawa przemysłu budowlanego zostanie stanowczo otwartą we Lwowie w d. 29 Sierpnia. Roboty instalacyjne na placu konkursowym już rozpoczęto.

— Obliczenia statystyczne wykazały, iż świat cywilizowany posiada cztery tysiące fabryk papieru, które razem wyrabiają go 952.000.000 kilogramów. Połowa idzie pod druk, czasopisma zużywają go 300.000 kilgr., co okazuje zwiększenie produkcji drukarskiej w przeciągu lat dziesięciu o jedną trzecią więcej.

— Wykonano świeżo próbę z telegrafem transatlantycznym pomiędzy Londynem a Nowym Yorkiem. Na depezę z Nowego Yorku otrzymano z Londynu odpowiedź po upływie czterech minut pomiędzy dwoma temi miastami przechodzi codziennie do 900 depeż.

— Pomnik Kolumba, dłuta sycylijskiego rzeźbiarza Caetano Russo, zamówiony przez Włochów zamieszkujących Nowy York, odstawią tam obecnie. Wspomnieni Włosi, działając przez pośrednictwo włoskiego ministerium oświaty, ogłosili na pomnik ten konkurs w 1890 r. Sąd konkursowy tworzyli znakomitsi rzeźbiarze włoscy: Monteverde, Galori i Ferrari, oraz malarze: Mariani, Maccari i Prosperi; architekci: Calderini, Sacceni i Basile. Wśród czterestu mistrzów dłuta zwyciężył Russo. Pomnik ma 25 metrów wysokości, posąg Kolumba liczy ich blisko pięć, posąg geniuszu 3,20. Zdobiający go słup czerwonego granitu z jednej sztuki jest wysoki na 8 metrów. Jedna z płaskorzeźb przedstawia Kolumba w wyroczonej tej chwili, gdy według podania woła: „Ziemia! ziemia!“ drugi chwilę, gdy stawia na nią nogę. Pomnik, został uznany przez delegata Ameryki, ministra praw zagranicznych i zarazem wielkiego znawcę w zakresie sztuk pięknych, Jakuba Brin, za dzieło wielkiej wartości. Zostanie on odsłonięty w Nowym Yorku d. 12 Października, t. j. w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki.

MYŚLI

— Obyczaje są obrazem naszych nawyknień i naszych pragnień.

— Schodzić z góry na dół jest zawsze łatwiej, niż piąć się pod górę, ale za to powrót bywa bardzo ciężki, często już niemożliwy.

— Jest wiele ludzi, których zasługa wyższą jest od ich stanowiska, lecz więcej jeszcze takich, których pycha przewyższa zasługę.

— Najlepsza książka jest zawsze dla myśli naszej tylko sprężyną, która ją w ruch wprawia.

— Świat jest pełen ludzi uciechliwych: trzeba tylko, aby ci ludzie byli rozumnymi.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: Arkusz 12 powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość**, przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Westalki, przez m. — Krzysztof Kolumb, przez S. K. (dokończenie). — Pierzchliwy ptak, powieść, przez Kazimierza Glińskiego (dokończenie). — Przegląd teatralny, przez Stanisława Krzemińskiego. — Przez Islandyę wzdłuż i wszerz. — Przegląd piśmienniczy, przez J. Nitowskiego. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili. — Myśli.

Dodatek obejmuje: Arkusz 12-ty powieści pod tytułem **Złudzenie i rzeczywistość** przez Beatrycę Whitby. Przekład z angielskiego. Przegląd mód. 14 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

boczne szwy otwarte prawie do pachy, przody zkrzyżowane, zapięte na 2 rzędy dużych białych guzików z perłowej masy, kołnierz duży aksamitny koloru sukna, nieco ciemniejszy.

Mieliśmy w tych dniach ślub brata wielkiego Gastona Worth'a, znanego całego świata krawca, modelistę francuzkiego. Zgromadził on w kościele Madelaine cały elegancki Paryż, dla obejrzenia świetnych tualet; panna młoda miała bardzo skromną białą atlasową suknię, stanik lekko drapowany w rodzaju bluzki, spięty pod bukietem kwiatu pomarańczy. Szeroki pasek w formie gorsecika otaczał wieciecie. Całą ozdobą stanika była koronka „point d'angleterre,” ułożona nad rękawami i przechodząca ślimakiem około ramion. Welon z tiulu „malines,” przypięty małą koroną z kwiatów. Pani Worth miała pyszną tualetę, którą posyłam wam jako model pięknej sukni na wielki obchód ceremonialny. Suknia popielato-stalowa atlasowa, haftowana w palmy z dżetu czarnego. Trzy takie palmy ozdobiły przód stanika zapiętego pod pachą, czwarta u dołu stanika zastępuje pasek. Rękawy aksamitne, bardzo szerokie do łokcia, gdzie wszyte w pasek szeroki, od którego spadają cieniutkie długie dżety. Co do kapeluszy, nigdy tyle zabawnych a oryginalnych konceptów nie stworzono. Czego tam nie mieszczą na wierzchu głowy, nie, nigdy jeszcze nie były tak pełne kokieteryi, nigdy mniejsze i nigdy nie było na nich tyle niespodzianek, a każda z modystek boi się, aby jej fason się nie spopularyzował, bo wtedy przepadnie dla elegantek.

Z nadejściem ładnych dni nosimy tu żaboty i plastrony koronkowe, muślinowe, białe, kolorowe różnych fasonów — słowem, nic tu nie spotyka się jednostajnego, wszystko oryginalne. Nie można wyobrazić sobie wszystkich finezyi, jakich tu używają kobiety, aby być dobrze a nie pospolicie ubraną. Oprócz fularów w artystyczne bukiety i kwiaty, furorę robi tu materiał welniany w paski nie wyżej



Nr 2. Suknia dziecinna.



Nr 3. Ubranie dla chłopczyka z sukna angielskiego.

Korespondencya paryzka.

Paryż w Lipcu.

Żyjemy w tej chwili w okresie koronkowym, koronki panują despotycznie, a nikt przeciw temu despotyzmowi nie powstaje, gdyż tyle ma on uroku. Wszystkie koronki naszych pradziadów, spoczywające dotąd spokojnie w pudłach, tryumfują dziś w naszych tualetach na najdroższych tkaninach. Czy to Brukselskie, czy Alençony, lub Walencienn'y, czy gipiury włoskie, owe skarby naszych kufrów zniszczone, zrudziałe przez czas, dziś bogactwem swem podnoszą najskromniejsze tualety. Czy to w kształcie peleryny spadają w koło ramion naszych, jak za Ludwika XIV, lub wycinane w podłużne zęby jak za Ludwika XIII, czy też spływają kaskadą w fałdach „Watteau,” jak za czasów p. Dubarry. Formalny szal jakiś opanował wszystkie modystki a wraz z nimi wszystkie kobiety. Ceny dawnych koronek poszły i ciągle idą w górę, jak na giełdzie — wyrwają je sobie; czarne, białe, rude, lub szare, powodzenie a nawet wartość jest ta sama; kapelusze, suknie, wetmany, okrycia — wszystko bezwzględnie zawdzięcza im wdzięk niebywały i niezaprzeczony przez nikogo, kierunek do luźnych szerokich okryć jest ustalony, okrycia fałdowane do kolan, szerokie z pelerynami z jakiegokolwiek materiału, a nawet noszą u nas mężkie zupełnie luźne paletoty, jako okrycia spacerowe i podróżne. Nie możemy powiedzieć żeby to było ładne, ale wygodne, a dla tych co lubią troszkę ekscentryczności, to będzie zabawne a przynajmniej odmiennie od wiecznej żakiety lub płaszczka z kapturkiem. Od tych luźnych szerokich form doszliśmy do obecnej żakiety, a ponieważ nasze francuzkie przysłowiem mówi: „on revient toujours à ses premiers amours,” więc i do tych pierwotnych form musieliśmy wrócić. Zwykle robią takie surduty z sukna gładkiego piaskowego, koloru liberyi, w tyle bez żadnego szwu,



Nr 1. Suknia obiadowa na wsi.

1 centimetra, paski te wypukłe formują sznurek kolorowy, który przez optyczne złudzenie daje refleks mieniącego się aksamitu. Jest to wielka nowość sezonowa, jak i materiały plisowane odrazu w tkaninie.

Przypisek redakcyi. O tym ostatnim materiale pisaliśmy, mówiąc o nowościach powtórnie przywiezionych przez pana Makowskiego. L. C.

Suknia obiadowa na wsi.

Rycina Nr 1.

Suknia z fularu koloru kukurudzowego, w rzucane bukietu koloru lila. Spódnica z pół długim trenem, ozdobiona dwoma falbanami białej gipiury, zręcznie uniesionej z prawego boku i przepiętej kokardą z wstążki koloru soufre (siarka). Stanik zapięty pod spódnicą z rodzajem karczka z białej gipiury, przemarszczony i przewiązany w pasie odpowiednią wstążką. Rękawy wąskie koronkowe zakończone przy łokciu falbaną koronkową i przewiązane wstążką. Draperya z fularu otacza górną część rękawa, przytrzymana na wierzchu wstążką podług ryc.

Suknia dziecinna.

Rycina Nr 2.

Suknia z kreponu welnianego koloru niebieskiego. Spódnica marszczona, otoczona szerokim haftem. Stanik marszczony z karczkiem ozdobionym haftem. Pasek z tegoż samego materiału. Rękawy szerokie podług ryc.

Ubranie dla chłopczyka z sukna angielskiego.

Rycina Nr 3.

Ubranie z sukna angielskiego w kratkę. Majtki krótkie, ściągnięte przy kolanie i ozdobione na szwie trzema guzikami. Kurtka prosta w fałdy z tyłu i z przodu, przewiązana paskiem z sukna w kraty szkockie

Kołnier wykładany. Kieszenie okrągłe. Rękawy proste. Całą ozdobę stanowi stebnówka.

Parawanik ozdobiony haftem i odpowiedni taboret.

Rycina Nr 4 i 5. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 78 w Bl. Nr 29.)

Parawanik złożony z trzech części na podporach z bambusu. Przednie ścianki haftowane na lnianej tkaninie koloru żółtawego, tylne zaś na podkładzie z tektury, zaopatrzone podszewką ponsową. Haft wykonać rozmaitego koloru bawełną, ścięciem Janina i gałazkowym. Figury kwiatowe bawełną niebieską i ponsową, pałeczki i wąsy brązową, proste zaś szlaczki otaczające całość, bawełną ponsową a drobne listki niebieską.

Taboret ryc. Nr 5. Wykonać poduszkę płaską odpowiedniej wielkości i szer., haft na tkaninie lnianej jak parawanik i temiż samymi kolorami. Brzegi zewnętrzne z pluszu ponsowego. Kwasty wykończają całość.

Żakiet z sukna fantazyjnego.

Rycina Nr 6.

Żakiet z sukna podszyty materiałem jedwabnym fantazyjnym. Przednia część krzyżowana, ozdobiona dwoma rzędami guzików z perłowej masy. Kołnier wykładany i wyłogi podszyte jedwabiem. Rękawy wykończone stebnówką.

Żakiet z sukna „corskrow“

Rycina Nr 7.

Żakiet z sukna zaopatrzony podszewką fantazyjną. Kołnier szalowy z jedwabnej bengaliny. Sznur mierzany ze złotem otacza żakiet. Rękawy odpowiednio przybrane.

Żakiet długi z sukna „corskrow“

Rycina Nr 8.

Żakiet długi koloru orzechowego, przybrany dwoma szerokimi wyłogami z bengaliny jedwabnej tegoż koloru i dwoma rzędami guzików z perłowej masy. Sznur mierzany ze złotem wykończa całość podług ryc. Rękawy „tailleur“ wykończone stebnówką i sznurem wyżej wymienionym.

Suknia spacerowa.

Rycina Nr 9.

Suknia z muślinu wełnianego koloru orzechowego, ozdobiona aplikacją koronkową i haftem podług ryc. Stanik bluzkowy zapięty pod spódnicą, wykończony karczkiem i haftem. Kołnier stojący. Rękawy bufiaste przewiązane w łokciu opaską haftowaną.

Suknia wełniana w drobne paski.

Rycina Nr 10.

Suknia wełniana w paski. Spódnicą z małym trenem, ozdobiona w dolnej części szerokim szlakiem haftowanym, tworzącym klin na bo-

kach. Stanik krótki, okrągły, bardzo obcisły, ozdobiony karczkiem kwadratowym haftowanym. Od karczka plisowanie aż do więcia przeciągnięte. Rękawy bardzo szerokie, tworzą w górze kilka fałd, zakończone w dolnej części mankietem haftowanym.

Suknia z „surah“ koloru granatowego.

Rycina Nr 11.

Spódnicą z trenem, ozdobiona w dolnej części bogatym haftem, tworzącym medalion w części przedniej. Stanik zapięty pod spódnicą. Przednia



Nr 4 i 5. Parawanik ozdobiony haftem i odpowiedni taboret. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XV, fig. 78 w Bl. Nr 29.)



Nr 6. Żakiet z sukna pasmanteryjnego.

Nr 7. Żakiet z sukna „corskrow“.

Nr 8. Żakiet długi z sukna „corskrow“

część w miejsce zaszewek fałdowana, otwarta z przodu i wykończona falbanką plisowaną rozszerzającą się ku więciu podług ryc. Gorsecik haftowany z bawetem z przodu. Kołnierzyk stojący. Rękawy ozdobione haftem.

Poduszka ze skóry ozdobiona malowidłem.

Rycina Nr 12.

Poduszka 43 c. wielkości, wykończona materiałem jedwabnym koloru lila układanym w buffy. Części środkowe stanowią 2 kwadraty 25 cent. wiel. skóry koloru żółtawego, na której wykonane malowidło, skóra wycinana w ząbki i w 4 rogach przytwierdzona sznurami i kwastami jedwabnymi. Malowidło wykonać kolorami: lila, żółtym i oliwkowym a liście w rozmaitych cieniach zielonym.

Serwetka z bai i z pluszu, ozdobiona pasmanterią wykonaną szydełkiem.

Rycina Nr 13.

Serwetka 44 centim. wielkości w kwadrat, wykonana z bai koloru piaskowego. Po rogach części pluszu koloru poziomkowego. Przybranie stanowią figury wykonane szydełkiem na złotej plecionce 2 cent. szer. bawełną „rokoko“ koloru piaskowego. Na przemiany używać bawełny poziomkowej i szaro-granatowej. Złotą nitką otaczać figury gwiazdkowe, z pod których należy materiał wyciąć. Robota jest bardzo łatwa a deseń wyraźny, nie widzimy potrzeby szczegółowego opisu.

Serwetka na stół ogrodowy (ściąg Janina i gałazkowy).

Rycina Nr 14. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 77 w Bl. Nr 28.)

Serweta wykonana na tkaninie lnianej koloru żółtawego i otoczona szlakiem z materiału bawełnianego koloru ponsowego. Do wykonania haftu fig. 77 tablicy należącej do Bl. Nr 28, użyć należy krętej bawełny w kilku kolorach, i tak: kwiaty i pączki ostów naprzemian ponsową i jasnoniebieską, kielichy brązową, gałazki i liście ciemnoniebieską ścięciem Janina a otaczać ścięciem gałazkowym. W jednych tylko miejscach jak wskazuje ryc., listki zamiast ścięciem Janina, wykonać ścięciem krzyżowym.

Suknia z kreponu ozdobiona haftem.

Rycina Nr 15.

Suknia formą „princesse“ z kreponu koloru piaskowego, przybrana haftem i szlakami haftowanymi, na tymże materiale i tegoż koloru jedwabiem w cień. Rękawy bufiaste a od łokcia wązkie.

Koronka wykonana szydełkiem.

Rycina Nr 4 w Bl. Nr 33

Koronka wykonana krętą bawełną koloru żółtawego w poprzek i otoczona kilkoma rzędami wzdłuż. Rozpocząć

na założeniu 28 ocz.—1 kolej: 7 ocz. opuścić, 4 słup. przed. 2 powietrznymi o. w nast. 3 o., ale przed przerobieniem dolnych żyłek, wykonać 1 pow. ocz., a środkowe 2 słup. ciągle 1 ocz. przerabiać, 1 pow. ocz., 2 ścis. ocz. przedziel. 5 pow. ocz. w 3 ocz. z rzędu, 1 pow. ocz., 2 ocz. opuśc., 4 słup. przedziel. 2 pow. ocz. jak poprzednio w 3 ocz., 2 pow. ocz., 3 ocz. opuśc. 7 słup. w następn. 7 ocz.—2 kolej: 3 pow. ocz., 1 słup. opuścić, 6 słup. w następn. 6 ocz., 2 pow. ocz., 1 słup. w następn. słup., 2 pow. ocz., * 4 słup. przedz. 2 pow. ocz. jak poprzednio pomiędzy środk. obydw. z 4 słup., 2 pow. ocz., 5 pow. ocz. od * powtórzyć jeszcze 1 raz, ale zamiast 5 pow. ocz. 7 pow. ocz. — 3 kolej: z uwzględnieniem ryc. najprzód jak kolej 1, potem 2 następn. pow. ocz. opuścić, 6 słup. w następn. 6 ocz., 2 pow. o., 1 ści. łań. o. w następn. ocz., potem na fig. trójlistną 3 razy naprzemian: 7 pow. ocz. i 1 ści. ocz., 4 słup., 1 ści. ocz. w 6 do 1 z tychże, ale po 7 pow. ocz. 2-gi listek przyczepić do ostatniego słup. 1 kolei. Potem 1 ści. łań. ocz. w 1 z poprzedn. 2 pow. ocz. i 6 słup. w następn. 6 ocz.—4 kolej: 3 pow. ocz., 1 słup. opuścić, 12 słupków w następn. 12 ocz., przyczem podług ryc. 2 obydw. listki przyczepić, poczem jak 2 kolej po 6 słupków. Powtarzać ciągle 1 do 4 kolei i otoczyć w końcu dolny brzeg jak następuje: — 1 kolej: * 1 ści. oczko w 3 z rzędu słup., 2 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 ści. ocz. w 3 z rzędu ocz., potem 3 pow. ocz., 2 ści. ocz. przedziel. 4 pow. ocz. w następn. rogowe ocz., 3 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 ści. ocz. w żyłkę pomiędzy 2 słup., potem 2 pow. ocz., od * powtórzyć. — 2 kolej jak poprzednia, ale w rogu po 2 ści. ocz. przedzielonych 4 pow. ocz., 1 pow. ocz. 3 oczko ostatniego łuku przyczep. 6 ści. ocz. przedziel. 5 pow. ocz. w 7 pow. ocz. i 2 pow. ocz., w zagłębieniu opuścić 2 pow. ocz. Górny brzeg otoczyć: ciągle naprzemian 7 ści. ocz. w następn. 7 pow. ocz., 1 ści. ocz. w następn. 2 pow. oczka, 2 ści. oczko w następn. słup.



Nr 9. Suknia spacerowa

Karczek do koszuli (robota szydełkowa i ścieg koronkowy).

Rycina Nr 5 i 6 w Bl. Nr 33.

Karczek, którego ryc. Nr 5 przedstawia jedną część, wykonany jest krętą bawełną szydełkiem i złożony z trzech rzędów gwiazdek, wykonanych oddzielnie, a następnie łączonych z sobą za pomocą pajęczków. Nie widzimy potrzeby opisywania roboty, ponieważ deseń jest bardzo wyraźny a wykonanie łatwe.

Serwetka wykonana na tkaninie „Camilla.“ (Ścieg płaski, krzyżowy i Holbejn'a)

Rycina Nr 7—10 i 15 w Bl. Nr 33.

Część środkowa serwetki 64 centim. w kwadrat koloru „écru“, szlak otaczający środek wykonany na tejże tkaninie 15 cent. szer. koloru ponsowego; szlak zaś zewnętrzny 30 centim. szer. na tle koloru niebieskiego. Część środkową wykonać podług ryc. Nr 8 i 9 bawełną niebieską ściegiem krzyżowym i Holbejn'a a ponsową bawełną ściegiem płaskim wypełniać figury. Na szlaku ponsowym wykonać desenik rzucany (ryc. Nr 10) ściegiem krzyżowym bawełną koloru „écru“ i wypełnić ściegiem płaskim bawełną niebieską. Szlak zewnętrzny ma po rogach figury kwadratowe, wykonane tak jak środkowe podług ryc. Nr 15. Otoczyć szlak oraz kwadraty ściegiem krzyżowym bawełną ponsową. Szwy, łączące środkowe

wej części i szlaku ponsowego pokryć ścisłym ściegiem płaskim niebieską bawełną, przejmując dwie nitki na wysokość. Połączenie niebieskiego i ponsowego szlaku pokryć tymże ściegiem bawełną koloru „écru.“ Takie rzędami otoczyć brzeg zewnętrzny serwetki.

Gorset (forma wiedeńska).

Rycina Nr 16 w Bl. Nr 33. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVI, fig. 55—60).

Skrajać z atlasu koloru ciemno-ponsowego i z białej podszewki fig. 55—60 po dwie części, przypuszczając materyału na szwy. W przednich częściach wykonać nacięcia i wszyć w takowe kliny piersiowe, oraz klin dolny; wykonać wskazane fałdy, mocując * na * i dwukropek na dwukropek, po wykonaniu nacięć w tylnych częściach, wszyć kliny biodrowe, zeszyć przednie części z tylnymi od 52 do 53, wcięcie podszyć taśmą 2 cent. szer., wszyć maszynkę, stalki i fiszbiny podług wskazówek. Po wykończeniu ozdobić haftem, fiszbiny pomocować długim ściegiem jedwabnym ponsowym, wykonać dziurki do przewleczenia sznurowadła.

Koszula ozdobiona koronką.

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 33.

Koszula wykonana z batystu, przybrana wszewkami haftowanymi i koronką przewlekaną niebieską wstążeczką. Krój zastosować do kroju ryc. Nr 26, tylko wykroj gorsu należy głębiej wyciąć.

Stanik spodni bez boczków.

Rycina Nr 17 w Bl. Nr 33. (Krój odwr. str. tabl. Nr XVIII, fig. 63 i 64).

Skrajać z perkalu fig. 63 dwie części, fig. 64 jedną złożoną wzdłuż środka, umocować w plecach obydw. † na kropce, wykonać szew od 63 do 64 i przyszyć listwę na prze-



Nr 10. Suknia wełniana w drobne paski.



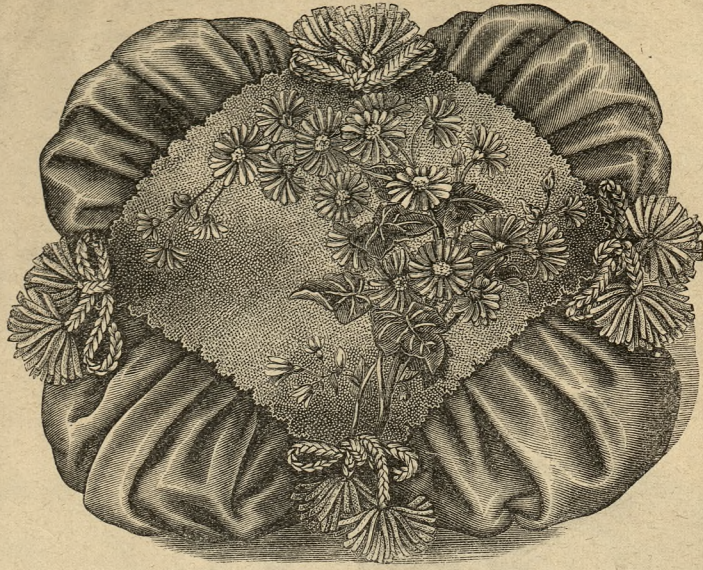
Nr 11. Suknia z „surah“ koloru granatowego.

włoczenie tasiemki. Przednie części pomiędzy liniami ozdobić wązkami zakładkami, przedni brzeg wyłożyć wzdłuż linii zgięcia i zaopatrzyć w guziki i w dziurki. Po połączeniu z plecami górny brzeg i pachy obszyć szlarką haftowaną, oraz koronką z pod spodu. Przewlec podług ryc. wązką wstążeczką, na co wykonać odpowiednie dziurki.

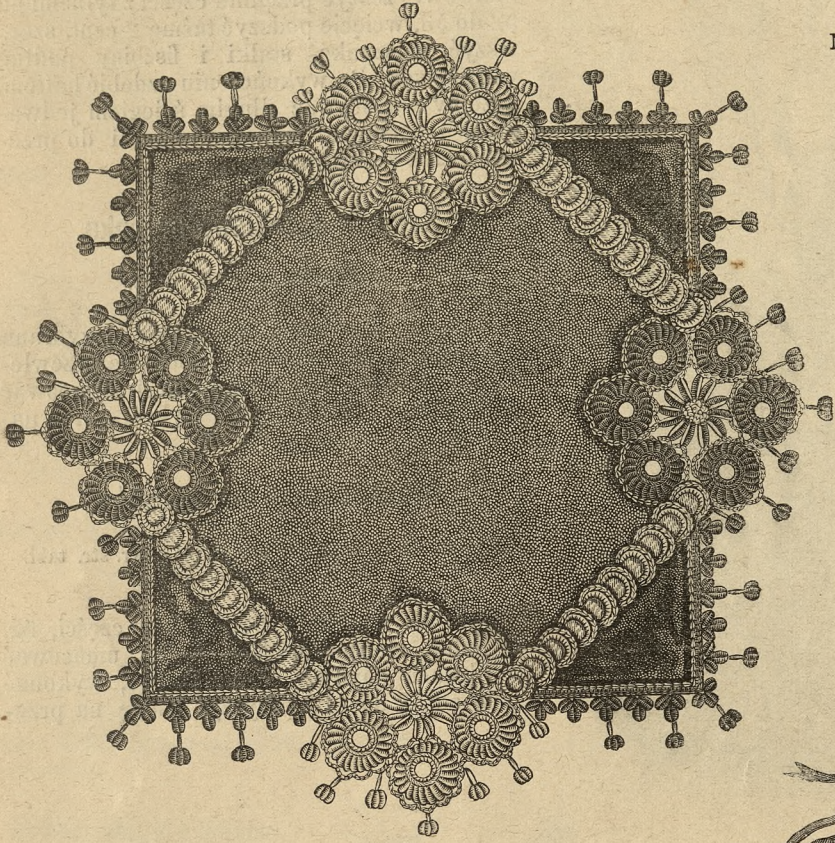
Suknia z bengaliny i koronki.

Rycina Nr 34 i 32 w Bl. Nr 33.

Suknia z bengaliny koloru poziomkowego, przybrana koronką „erème.” Stanik fałdowany, wycięty, otoczony rodzajem karczka z koronki bez podszewki. Dolna część stanika wykończona podług ryc. falbaną koronkową ułożoną w fałdy.



Nr 12. Podaszka ze skóry ozdobiona malowidłem.



Nr 13. Serwetka z białej i z pluszu, ozdobiona pasmanterią wykonaną szydełkiem.

Suknia z materiału krepowanego, gazy haftowanej i pasmanterii.

Rycina Nr 35 i 33 w Bl. Nr 33.

Suknia z materiału krepowanego koloru zielonego, oraz tegoż koloru gazy w deseń haftowany jedwabiem koloru czarnego. Stanik zapinany pod spódnicą z boku, przybrany podług ryc. gazą. Pasmanteria z czarnego jedwabiu, tworzy otoczenie paszek i przedłuża się w plecach aż do paska, wykonanego z zielonej jedwabnej wstążki, lub też z czarnej. Taką pasmanteryjną ozdobą wykończy rękawy i boki spódnicy.

Suknia z materiału jedwabnego haftowanego ozdobiona dżetem i riuszą.

Rycina Nr 38 i 39 w Bl. Nr 33.

Suknia Nr 38 z materiału jedwabnego jasno-pielatego koloru, w deseń haftowany czarnym jedwabiem. Ryc. Nr 39 przedstawia suknię z białego wełnianego muślinu, obie przybrane są pasmanterią dżetową, oraz riuszą z odpowiedniego koloru materiału jedwabnego.

Przepisy gospodarskie.

Galaretka czarna.

Często spotykać się zdarza na tortach lub ciastkach czarną galaretkę, która się robi w następujący

spósob: dwadzieścia kwaśnych leśnych lub opadłych z drzewa jabłek pokrajać w kawałki, nalać wodą, tak, aby je tylko objęła i rozgotować na miękko, wtedy przecedzić płyn przez rzadkie płótno. W drugim rondlu ugotować kwartę czarnych jagód, także w bardzo małej ilości wody, gdy popekają i sok dobrze puszcza, wziąć pół kwarty jednego płynu i pół kwarty drugiego, wsypać 1½ funta zwyczajnej mączki cukrowej i gotować na wolnym ogniu z godzinę, szumując starannie, jak się wszystkie galarety gotuje, w końcu wsypać kawałeczek wanilii tłuczonej i przesianej dla zapachu a gdy na noz puszczone kropla nie rozlewa się, wtedy galareta ma dosyć. Powlewać w słoiczki i obwiązać papierem.

L. C.



Nr 14. Serwetka na stół ogrodowy (ścieg Janina i gałązkowy). Deseń odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 77 w Bl. Nr 28.



Nr 15. Suknia z kreponeu ozdobiona haftem.

Obiad higieniczny.

1. Zupa z wiesien z grzankami.
2. Ozór solony z groszkiem.
3. Potrawa z baraniny z ryżem.
4. Kaczki pieczone z jabłkami.
5. Krem malinowy.

DOŚWIADCZENIA PRAKTYCZNE.

Do zatarcia kwatery kaszki krakowskiej bierze się jedno jajko, rozciera nim dobrze kaszkę, a gdy troszkę przeschnie rozetrzeć ją w palcach, aby grudek nie było.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze 30 i 31 „Bluszczu“ służy też do dzisiejszego.